Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr 23 (1911) 20 marca 1970 r. Cena 50 gr

U PROGU ZWYCIĘSTWA

NIEDALEKO Jastrowia leży wieś Podgaje. Dwadzieścia pięć lat temu nosiła nazwę Fladerborn i stanowiła ważny, silnie broniony punkt w systemie hitlerowskich umocnień Wału Pomorskiego. Nazwa tej wsi przeszła do historii wiążąc się z ponurą zbrodnią dokonaną na polskich żołnierzach przez wycofujące się oddziały hitlerowskie.

TRAGEDII AKT PIERWSZY

ZAPADŁ już wczesny zmierzch, kiedy czwarta kompania drugiego batalionu 3 pułku piechoty, wchodzącego w skład sławnej I Dywizji im. T. Kościuszki, dotarła na skraj lasu w pobliżu wsi Podgaje. Dowodzona przez ppor. Alfreda Sofkę, wzmocniona plutonem ciężkich karabinów maszynowych i rusznic przeciwpancernych — kompania otrzymała zadanie rozpoznania sił nieprzyjaciela na osi marszu pułku. Do tej pory jednak nie nawiązała jeszcze styczności z wrogiem.

Las szerokim półkolem otaczał rozległe, ośnieżone pola, na których krańcu leżała wieś. Wydawała się na pozór opuszczona. W zapadającym zmierzchu, poprzez miotane wiatrem drobne płatki śniegu, nie widać było żadnych śladów życia.

Podporucznik Sofka zatrzymał kompanię pomiędzy ostatnimi drzewami rzedniejącego lasu.

C.d. na str. 4

Na zdjęciu: dowódca czwartej kompanii, podporucznik Alfred Sofka. Zdjęcie zostało wykonane na dzień przed śmiercią.

Foto: K. Adamowski

JUTRO POCZĄTEK KALENDARZOWEJ WIOSNY

W tym roku oczekujemy jej nadejścia z większym niż zwykle utęsknieniem. Zima była wyjątkowo ciężka i długa. Ale nawet po najsroższej zimie wiosna musi przyjść — taki jest porządek w przyrodzie. Jednak wiosna prawdziwa, rzeczywista, nie musi i prawie nigdy nie pokrywa się z wiosną kalendarzową lub — jak niektórzy ją nazywają — wiosną astronomiczną.

Początkiem wiosny astronomicznej na półkuli północnej nazywamy chwilę, w której Słońce przechodzi przez punkt RÓWNONOCY WIOSENNEJ. Ponieważ Słońce znajduje się wtedy na równiku, który we wszystkich miejscowościach leży w połowie pod horyzontem, w połowie zaś nad nim, więc też na całej kuli ziemskiej dzień jest wówczas równy nocy. Początek wiosny astronomicznej przypada na dzień około 21 marca. Od tej daty dni stają się coraz dłuższe. Wydłużanie się dnia trwać będzie do 21 lub 22 czerwca, kiedy to następuje tzw. przesilenie letnie. Z punktu widzenia astronomii wtedy zaczyna się kolejna pora roku — lato. Po przesileniu letnim następuje proces odwrotny. Dni stają się krótsze i trwa to tak do 22 grudnia (przesilenie zimowe). W tym czasie następuje po raz drugi zrównanie dnia z nocą (23 wrzesień), tzw. równonoc jesienna.

My jednak najbardziej cieszymy się z nadejścia wiosny, najmilszej pory roku. Zniecierpliwieni długą zimą wybraliśmy się na poszukiwania śladów wiosny. *Co znaleźliśmy, zobaczcie i przeczytajcie na str. 4—5.*

Ciekawe

Trójwymiarowe pocztówki

Adam Maj — mieszkaniec Warszawy, opracował i opatentował niedawno nowy sposób otrzymywania trójwymiarowych reprodukcji. Wykonanie tą metodą czarno-białych, a nawet kolorowych pocztówek „przestrzennych" jest proste, a efekty wizualne bardzo ciekawe. Cieniutka pocztówka lub fotografia daje oglądającemu wrażenie dalekiej głębi i dużej przestrzeni, co upodabnia płaską reprodukcję do rzeczywistego obrazu.

Woda z ozonem

Po letniej nawet najgroźniejszej burzy powietrze nabiera zdrowego, mocnego zapachu — jest to zapach ozonu, powstałego z elektrycznego rozbicia atomów tlenu. Tym właśnie ozonem specjaliści odkażają wodę, która do tej pory była chlorowana lub oczyszczana innymi metodami. Pracownicy Biura Projektów Budownictwa Komunalnego w Łodzi opatentowali niedawno jeszcze jedną metodę ozonowania wod , co może przyczynić si do tego, że sposób ten stanie się najbardziej opłacalny i efektywny, a więc — i najszerzej stosowany.

ISKRA 70

MAPA »TAM BYŁ LENIN«

GDY w waszej klasie komisja turniejowa ogłosi ten konkurs, dobrze będzie wiedzieć, że jest to konkurs zespołowy lub indywidualny. Znaczy to, że mogą w nim startować całe zespoły (np. zastępy) lub osoby pojedyncze. Zadanie konkursowe polega na sporządzeniu mapy miejsc pobytu Lenina.

Mapa taka jest mapą tematyczną. Nie trzeba więc robić olbrzymiej planszy z zaznaczeniem wszystkich miejsc, w jakich Lenin przebywał przez całe życie, ale można wybrać sobie konkretny temat, np. zagraniczne podróże Lenina, miejsca, gdzie Lenin redagował „Iskrę", miejsca pobytu Lenina w okresie od kwietnia do października 1917 roku, czy szlaki tatrzańskie, które Lenin przemierzył w czasie swojego pobytu na Podhalu.

Ponieważ dobrze jest korzystać z doświadczeń kolegów, przeczytajcie, jak zabrały się do tego „Stokrotki".

NIE JESTEŚMY GORSZE

„SZARAKI" z naszego szczepu chwaliły się w poprzednim numerze, jak to oni przygotowują się do konkursu KWZ. Nie tylko „Szaraki" mają dobre pomysły. My, „Stokrotki", też bierzemy udział w Turnieju Wiedzy. Przedwczoraj ogłoszono w naszej klasie konkurs na mapę: „Tam był Lenin".

Na wczorajszej zbiórce zastępowa rozdała nam kartki papieru i każda z nas w ciągu dziesięciu minut miała napisać jak najwięcej nazw miejscowości, w których przebywał Lenin. Zwyciężyła Renata, wymieniła ich aż 14. W nagrodę robiła podsumowanie tego naszego „mikro-konkursiku". Okazało się, że najlepiej orientujemy się w faktach z okresu pobytu Lenina na emigracji. Taki będzie więc temat naszej mapy.

Ustaliłyśmy też jej wygląd. Będzie to właściwie kilka plansz, z których każda dotyczyć ma innego kraju. Podzieliłyśmy między siebie poszczególne kraje i każda z nas ma przez tydzień, do następnej zbiórki, zebrać informacje o pobycie Lenina w tym kraju. Zbieramy też zdjęcia i widokówki przedstawiające miasta, w których przebywał. Na następnej zbiórce, gdy zobaczymy, ile zebrałyśmy materiału, zastanowimy się, co można z tego zrobić. Chciałybyśmy, aby każda plansza mogła być ilustrowana autentycznymi zdjęciami z danych miast.

Wiemy, że komisja będzie punktowała i to, czy osoby oglądające „mapę" mogą się z niej czegoś nowego dowiedzieć. Dlatego dużą uwagę zwrócimy na wiadomości dotyczące konkretnych państw i konkretnych miejscowości, bo to mogą być właśnie te nowe rzeczy dla naszych kolegów.

Jolka, najlepsza rysowniczka, przygotowuje projekt graficzny i na trzeciej z kolei zbiórce będziemy już mogły nasze plansze ostatecznie wykończyć. Chcemy zająć jak najlepsze miejsce. Nie jesteśmy gorsze od „Szaraków".

„Stokrotki"

W. I. Lenin w odwiedzinach u M. Gorkiego na Kapri (Włochy)

JAK WIDAĆ z tego, co przygotowują „Stokrotki", słowo „mapa" jest zwrotem umownym. Nie musi to być mapa podobna do tych, jakie są w waszym atlasie geograficznym. Może to być plansza ze strzałkami, może — album, gdzie każda kartka oznaczona jest u góry datą przyjazdu Lenina do danej miejscowości, a na niej znajdzie się miejsce na krótkie wyjaśnienie celu przyjazdu, widokówka tej miejscowości, opis tamtejszych ciekawych miejsc i zabytków, zaś na dole data wyjazdu, informacja, gdzie się udał, w jakim to jest kierunku, ile kilometrów... Może to być również narysowany kontur mapy, na którym zamiast nazw miejscowości nakleicie symbole reprezentujące je, na przykład w miejscu, gdzie jest Kraków — wizerunek Wawelu, w miejscu Moskwy — Kreml, w miejscu Leningradu — sylwetkę Aurory... Pomysłowość w wykonaniu „mapy" jest przez komisję wysoko punktowana.

Zanim przystąpicie do technicznej strony, musicie zdobyć informacje o tym, gdzie przebywał Lenin. Ostatnio pisaliśmy o wydanej przez Wydawnictwo Harcerskie książeczce pt. „Wielkie i Małe". Znajdziecie w niej życiorys Włodzimierza Lenina. Warto ją więc przeczytać. Zwróćcie się także o pomoc do bibliotekarki szkolnej, wskaże wam ona jakieś książki z waszej biblioteki.

Jeśli macie trudności z wykonaniem mapy, możecie też poprosić o radę komisję turniejową. Poradzi wam ona, jak należy rysować mapy schematyczne, jak można do pewnych objaśnień wykorzystać żaróweczki, jakie można wprowadzić specjalne symbole.

A więc, do dzieła! Nie pozostańcie w tyle za „Stokrotkami"!

ALBATROS

SZYBKO, TANIO, MÓJ KONIK -

OD WIELU JUŻ LAT zajmuję się majsterkowaniem radiowym. Mam też w domu dość pokaźną biblioteczkę poświęconą radiotechnice, ale takiej kisiążki — jak tą, którą Wam dziś chcę przedstawić — jeszcze nie spotkałem.

Przyznam się Wam, że zawsze unikałem w tego typu książkach fragmentów, które — najeżone wzorami i obliczeniami — traktowały o zasadach elektroniki. Zawsze bardziej interesowały mnie schematy „do zrobienia" niż suche i, co tu dużo mówić, nudne rozważania teoretyczne. Ślęczałem więc godzinami nad jakimś nowym urządzeniem, które ani rusz „nie chciało wyjść" popełniając nieświadomie stale te same błędy. Kto z radioamatorów tego nie zna, niech — jak powiadają — pierwszy podniesie rękę.

Dopiero książka **inż. Janusza Wojciechowskiego pt. „Elektronika dla wszystkich"** uświadomiła mi dlaczego tak właśnie było. Majsterkowicze są po prostu niecierpliwi — każdy z nas chciałby **już** widzieć wyniki swej pracy, a nie dochodzić do nich poprzez rozmyślania nad teorią.

Inż. Wojciechowski — sam zresztą znakomity praktyk — napisał więc swą książkę tak, żeby **nas nie zanudzić, ale i czegoś nauczyć.** Między nami mówiąc: — my mężczyźni, niezależnie od wieku, lubimy się... bawić! Książka jest więc zbiorem przepisów na różnego rodzaju „rozrywki elektronowe", a uczy nas owej nielubianej teorii mimochodem. Wiadomości wchodzą nam do głowy między jednym a drugim doświadczeniem. A doświadczenia te są stopniowane od najprostszych do skomplikowanych. Obowiązuje tu tylko jedna zasada, którą w książce tej cenię sobie najbardziej: **od razu coś się dzieje, coś gra, coś działa.**

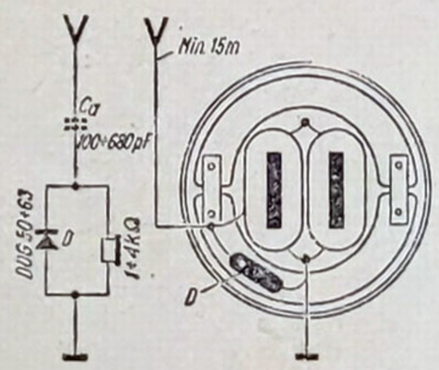

Dla przykładu: jak zbudować najprostszy odbiornik detektorowy bez cewek, kondensatora strojeniowego mając do dyspozycji tylko słuchawkę telefoniczną? Pokazuje to rys. 1. Odbiornik ten łapie oczywiście kilka stacji na raz — jeśli są w pobliżu — ale działa bez zarzutu, kosztuje kilka złotych (koszt diody, którą trzeba dokupić), a wykonanie całego urządzenia trwa kilka minut.

Poniżej przedstawiam Wam jeszcze kilka urządzeń z książki „Elektronika dla wszystkich", zachęcając do jej kupna wszystkich majsterkowiczów.

JERZY DĄBROWSKI

„MINI-MAX" — rewelacyjny wzmacniacz miniaturowy na tranzystorach.

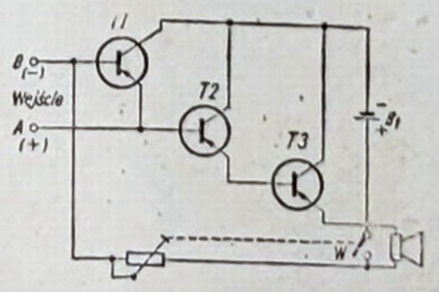

JEST TO swojego rodzaju dziwoląg — gdyż nie zawiera **prawie żadnych elementów oprócz trzech tranzystorów!** Zaś odtwarzanie przy jego pomocy płyt z gramofonu przewyższa siłą głosu i jakością każdy popularny fabryczny odbiornik tranzystorowy.

Potrzebne części:

Tranzystory: pierwszy TG-2 do TG-5, drugi TG-2 do TG-5 lub TG-50 do TG-55, trzeci TG-60 lub TG-70 do TG-72. Ja zastosowałem jako trzeci tranzystor TG-50 i wynik był również doskonały.

Potencjometr: jakikolwiek o wartości od 500 kiloomów do 1 megoma.

Bateria: najlepiej dwie baterie płaskie po 4,5 V, połączone równolegle.

Głośnik: jakikolwiek, bez transformatora głośnikowego. Przełącznik, kawałki drutu, gniazdka radiowe, cyna, kalafonia, kolba. Czas wykonania „MINI-MAXA" — około pół godziny. Następne urządzenia służą jako przystawki do tego wzmacniacza.

Niezwykłe fryzury

PIĘKNO I ELEGANCJA są pojęciami względnymi i... przemijającymi. To, co było wczoraj modne, jutro może być uważane za anachroniczne, brzydkie. Najlepiej o kaprysach mody wiedzą kobiety.

Oto kilka niezwykłych fryzur z różnych zakątków świata.

Na zdjęciu u góry oglądacie fryzurę dziewcząt z indiańskiego plemienia Hopi (stan Arizona w USA). Zdjęcie dolne z lewej: taką czapkę z piór noszą przedstawiciele plemienia Azanda z Kongo. Przemyślne uczesanie mężczyzn z Nowej Gwinei (zdjęcie dolne z prawej). Włosy przechodzą przez wnętrze specjalnie plecionej rurki i na końcu zebrane są w pukiel. (b)

Zdjęcia: „Kurier"

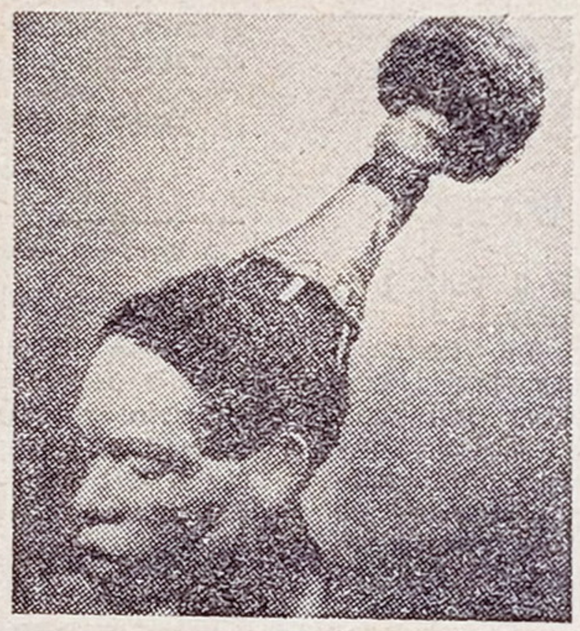

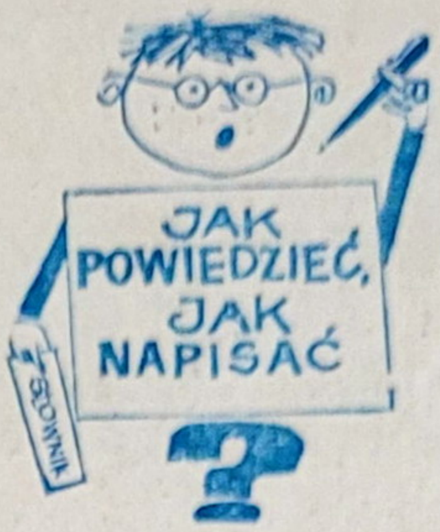

MOI DRODZY!

Po dłuższej urlopowej przerwie miło mi znów spotkać się z Wami. Ponieważ nazbierało się sporo listów, od razu przejdę do odpowiedzi na pytania.

„Nastolatka" z woj. warszawskiego pyta: „Jak się mówi: 1) Czesława Niemena czy Niemna, 2) Bitlesi, czy Bitelsi?"

W zasadzie powinno się mówić: Niemna, z Niemnem, bo jak twierdzi Czesław Wydrzycki, pseudonim artystyczny „Niemen" jest wzięty od nazwy rzeki, a tytuł znanej powieści Elizy Orzeszkowej brzmi **„Nad Niemnem"** (a nie nad Niemenem). Odmianą nazwisk rządzą jednak swoiste prawa. Dziś faktem jest, że ogólnie przyjęła się forma: **Niemena, Niemenowi.** Cząstka — men — zostaje zachowana bez zmian, tak jak we wszystkich innych wyrazach podobnie zakończonych, które są zresztą obcego pochodzenia (lichomen, wolumen). I tak oto w jednym ze swoich ostatnich radiowych felietonów muzycznych Jerzy Waldorf — znawca muzyki i miłośnik pięknej polszczyzny mówiąc o mającym odbyć się w październiku kolejnym konkursie pianistycznym powiedział, że wtedy: **„Cała Polska odwróci się od Niemena, zasłuchana w Szopena".** 2) Mówimy Bitlesi, a nie Bitelsi.

A teraz drugi list: **Grażyna S. z Rudy Śląskiej pisze:** „Mam problem z wyrazem „jakby". Ostatnio czytałam książkę i zauważyłam, że **„jakby"** pisane jest razem, natomiast obserwując prasę widzę, że **„jak by"** pisane jest oddzielnie. Proszę Cię, Kropeczko, uchroń mnie przed **strasznymi ortograficznymi wężami**, jakich pełen jest nasz język". — Droga Grażynko! Znajdziemy metodę na te, jak je nazwałaś, „węże ortograficzne". Sprawa nie jest tak skomplikowana, **jak by** się wydawało. **„Jakby"** ma inne znaczenie, niż **„jak by"**, (to samo z **jakbym i jak bym**). Przyjrzyjmy się zdaniom:

Zastanawiam się, **jak bym** postąpiła na jego miejscu.

Domyślam się, **jak by to** wyglądało.

Nie wiem, **jak by** to wyrazić.

— We wszystkich przykładach „jak by" użyte jest w znaczeniu: „w jaki sposób". I to jest pierwsza wskazówka dla piszącego, że należ zastosować pisownię rozdzielną. Druga wskazówka — to ruchomość cząstki **by**, czyli możliwość przestawienia jej na inne miejsce w zdaniu. Np.: Zastanawiam się, **jak postąpiłabym na** jego miejscu.

Teraz kolej na zdania z — **jakby (jakbym)** — pisanym łącznie:

Jakbym się na tym znał, **to**-**bym chętnie** naprawił.

Jakby przestało padać, to poszedłbym na spacer.

Twarz miała **jakby** z wosku.

Dziewczyna **jakby** z niechęcią podniosła wzrok.

W dwóch pierwszych zdaniach interesujące nas wyrazy można by zastąpić przez: **jeślibym, gdybym, jeśliby (warunek);** w pozostałych przez: **niby, jak gdyby** (porównanie). Myślę, Grażynko, że bez trudności zapamiętasz te wskazówki.

Pytanie, czy napisać coś razem czy oddzielnie, jest pytaniem częstym, bo wiele jest wyrazów, które co innego znaczą napisane razem, a co innego — napisane oddzielnie. Służę przykładami: **nieraz** = często, ale **nie raz** i nie dwa...; **nieokrzesany** = = źle wychowany, dziki, ale pień **nie okrzesany** (z gałęzi); **niemniej** = mimo to, ale **nie mniej** niż pięć; **toteż** = więc, ale **to też** = to także (lubię); **widzi mi się** = zdaje mi się, ale moje **widzimisię**; **w przód** = do przodu, ale **wprzód** = najpierw.

Nie radzę uczyć się pisowni wyżej podanych wyrazów na pamięć, w razie wątpliwości wystarczy pomyśleć, o czym zapewnia Was

Wasza
mgr KROPECZKA

nieraz wodnie ELEKTRONIKA

ODBIORNIK DETEKTOROWY o zwiększonej czułości, dla nieco zaawansowanych radioamatorów.

SŁUŻY w połączeniu z „MINI-MAXEM", tworząc znakomity odbiornik radiowy. Cewki nawinięte na rdzeniach ferrytowych. Cewki L- pierwsza — 65 zwojów (nawinięta w środku rdzenia, dł. około 5 cm, druga — 7 zwojów, nawinięta na pierwszej). Cewki L-2: pierwsza — 200 zwojów, druga — 70 zwojów. Rdzeń ferrytowy długości około 3 cm. Drut nawojowy może być ze starych cewek radiowych, najlepiej tzw. lica lub zwykły w izolacji o średnicy około 0,2 mm. Resztę elementów wg schematu. **Bateria musi być oddzielona dla detektora i wzmacniacza.** Element: 80—200 kiloomów oznaczony gwiazdką — należy dobrać doświadczalnie.

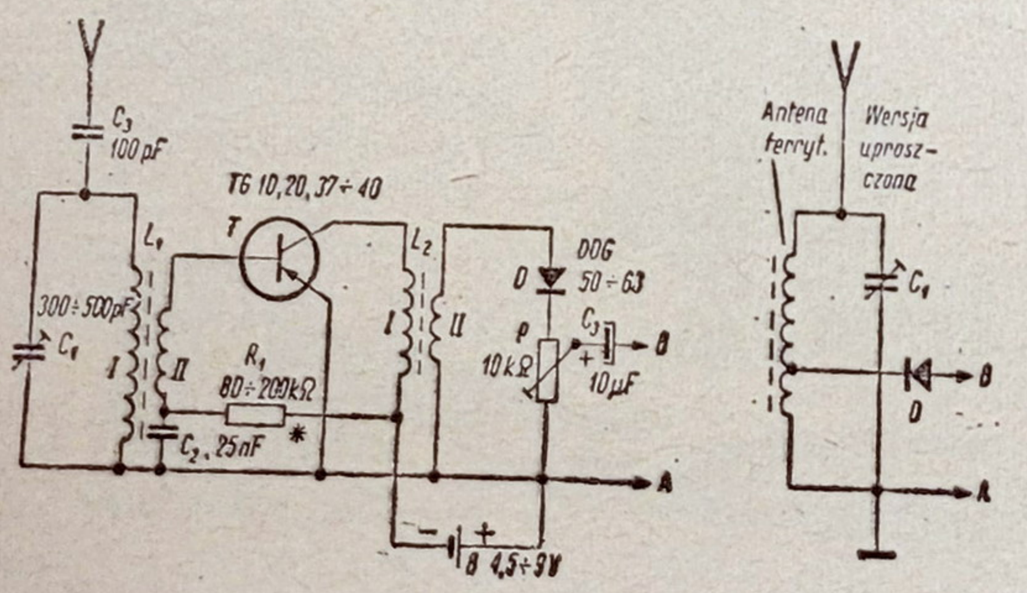

PRZYSTAWKA DO ADAPTERU

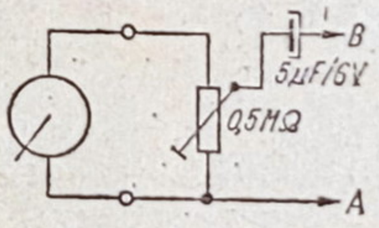

NASZEGO „MINI-MAXA" można oczywiście używać jako wzmacniacza do odtworzenia płyt z gramofonu. Schemat pokazuje, jak należy włączyć adapter krystaliczny. Potencjometr służy do regulacji siły głosu. **UWAGA:** jakość i siłę głosu tego zestawu znakomicie polepsza umieszczenie głośnika na sklejce grubości około 1 cm, z wyciętym otworem. Wymiary tej sklejki: najlepiej 1 m x 1 m.

TELEFON GŁOŚNOMÓWIĄCY

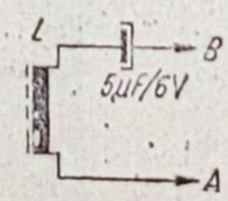

JEŚLI wg tego schematu wykonamy cewkę nawiniętą na rdzeniu żelaznym lub ferrytowym (od 5 tys. do 20 tys. zwojów) i połączymy z „MINI-MAXEM" — otrzymamy w efekcie telefon głośnomówiący. Trzeba tylko cewkę (może być zresztą stara, telefoniczna) przybliżyć do obudowy telefonu. W ten sam sposób, przylepiając tę samą cewkę np. przylepcem do jakiegokolwiek odbiornika tranzystorowego przekształcimy go w samochodowy.

U PROGU ZWYCIĘSTWA

C.d. ze str. 1

Przez dłuższą chwilę wraz z podporucznikiem Zbigniewem Furgałą, dowódcą przydzielonej grupy wsparcia, i swym zastępcą, chorążym Zdzisławem Pilawą, obserwowali przez lornetki rozpościerające się pole, otaczający je las, wymarłą wieś i rysujące się za wsią wzgórza. Mimo że nic nie wskazywało na obecność ludzi, dowódca nakazał zachowanie wszelkich środków ostrożności rozwijając kompanię w tyralierę.

Wolno posuwający się żołnierze dotarli już do połowy pola między wsią a lasem, gdy nagle zabudowania ożyły. Rozbłysły serie automatów i karabinów maszynowych. Kompania przypadła do ziemi i odpowiedziała ogniem. Niewiele jednak mogła zdziałać. Hitlerowcy byli doskonale ukryci w murowanych zabudowaniach wsi. Po jakimś czasie do fali ognia czołowego dołączyły się długie serie ciężkiej broni maszynowej z otaczających wieś wzgórz. Wróg posiadał zdecydowaną przewagę, a sytuację kompanii pogarszał fakt, że teren, w którym zaległa nie dostarczał żadnych naturalnych osłon. Dobrze widoczne na tle śniegu — mimo zmroku — mundury polskich żołnierzy, stanowiły doskonały cel dla hitlerowców. Byli już pierwsi ranni.

Mając świadomość wykonania zadania — bowiem w toku boju rozpoznano już siłę i rozmieszczenie stanowisk ogniowych nieprzyjaciela — podporucznik Sofka wydał rozkaz wycofania się.

W tym momencie ożyły jednak skrzydła milczącego dotychczas lasu i kompania znalazła się pod ostrzałem również z obu boków. Sytuacja stała się krytyczna, ale innego wyjścia, jak odwrót, nie było. Prowadząc ogień w trzech kierunkach czwarta kompania wolno wycofywała się w stronę zbawczego lasu.

Do przebycia pozostało jeszcze ostatnie 200 metrów. I wtedy zauważono w tyle pomiędzy drzewami białe sylwetki narciarzy zajmujących szybko stanowiska ogniowe. W chwilę później na polskich żołnierzy posypały się pociski z ostatniego spokojnego dotychczas kierunku. Byli otoczeni.

Dowódca zorganizował obronę okrężną. Starając się wykorzystać do osłony każdy dołek, przy pomocy posiadanej broni maszynowej utrzymywali na razie hitlerowców w dostatecznej odległości.

Walka przeciągała się jednak. Rozświetlając mrok rakietami, nie przerywając ognia, hitlerowcy zacieśniali pierścień okrążenia. Otoczonej kompanii zaczęła wyczerpywać się amunicja, przybywało rannych, odsiecz nie nadchodziła. Przewaga wroga rosła z każdą minutą. Zamilkł jeden karabin maszynowy, za chwilę drugi... i wreszcie ostatni. Nie było już czym strzelać. W tej beznadziejnej sytuacji dowódca postanowił poddać pozostałych przy życiu żołnierzy...

TRAGEDII AKT DRUGI

SŁANIAJĄCY SIĘ z ran i zmęczenia, bici kolbami przez wrzeszczących SS-manów polscy żołnierze zostali uformowani w kolumnę marszową i popędzeni w kierunku wsi Podgaje. Rannych, którzy nie mogli podnieść się o własnych siłach „zwycięzcy" dobili na miejscu. Zmaltretowanych żołnierzy zamknięto w stodole w środku wsi.

Około północy przez otwarte nagle wrota do stodoły wpadło kilkunastu hitlerowców. Wrzeszcząc: „Alle aufstehen"[1]) i bijąc kolbami, zmusili Polaków do powstania. Po chwili wkroczyła grupa oficerów w mundurach Wehrmachtu i SS. Świecąc latarką jeden z nich spytał, czy wśród polskich żołnierzy znajdują się oficerowie. Nikt z „kościuszkowców" nie odezwał się. Tupiąc ze wściekłości oficer zaczął krzyczeć, że zmusi tę „verfluchte polnische Bande"[2]) do mówienia. Po chwili wszyscy Niemcy wyszli zabierając ze sobą trzech jeńców. Przyprowadzono ich po kilkudziesięciu minutach nieludzko zbitych. Po nich wzięto następnych. Wszyscy wracali w podobnym stanie, ale z żadnego z żołnierzy nic nie wydobyto.

W tej sytuacji stało się niemal pewne, że hitlerowcy rozstrzelają wziętych do niewoli Polaków. Podporucznik Sofka zaproponował więc zbiorową ucieczkę. Była to jedyna szansa uratowania życia. Ułożono plan działania.

Wykorzystując chwilę nieuwagi dwaj żołnierze wyczołgali się przez uchylone wrota stodoły i po chwili szamotania wrócili z ogłuszonym wartownikiem. Szanse ucieczki wzrosły.

Pochyleni nisko ku ziemi wydostawali się po kilku na zewnątrz. Klucząc pomiędzy parkanami i zabudowaniami, przemykali się w kierunku zbawczego lasu.

Niestety, Niemcy szybko wykryli ucieczkę. Ciemności rozjaśniły czerwone rakiety. Krzyki i strzały rozdarły ciszę. W pogoni za uciekającymi rzuciły się patrole na nartach.

Ze stodoły udało się wyrwać około dwudziestu żołnierzom, do lasu dotarło czterech, w tym podporucznicy: Sofka i Furgala. Już w lesie, który miał być ratunkiem, padł jednak podporucznik Sofka. Z całej kompanii uratowało się tylko dwóch ludzi: podporucznik Furgała[3]) i kapral Będzielewski[4]). Zdołali dopaść zarośli i ukryć się wśród nich. Nieprzytomnych znalazły ich rano patrole 3 pułku, który uwikłany poprzedniego dnia w niespodziewaną walkę nie mógł na czas przybyć z odsieczą.

FINAŁ TRAGEDII

1 LUTEGO 3 pułk piechoty przystąpił do natarcia na Podgaje. Tak pierwszy jak i następne szturmy nie dały rezultatów. Załamywały się w potężnym ogniu nieprzyjaciela. Dopiero po trzech dniach zaciętych walk pozostałych sił I Dywizji zdobyto wieś.

Wtedy wkraczające do zdobytej miejscowości polskie oddziały dokonały wstrząsającego odkrycia. W dopalającej się stodole znaleziono zwęglone zwłoki ludzi. Było ich trzydziestu dwóch. Po resztkach ocalałych mundurów i metalowych częściach oporządzenia rozpoznano wziętych przed paroma dniami do niewoli żołnierzy czwartej kompanii 3 pułku piechoty. Oględziny lekarskie wykazały, że niektórzy z nich zostali spaleni żywcem.

Taki los przypadł w udziale, prawie u progu zwycięstwa, wziętym do niewoli polskim żołnierzom, jeńcom wojennym, których w całym cywilizowanym świecie chroni Konwencja Genewska, ratyfikowana również przez rząd Hitlerowskiej III Rzeszy.

Dziś, na miejscu ich bohaterskiej śmierci stoi pomnik. Na prostym obelisku orzeł, pod nim tarcza Odznaki Grunwaldzkiej, po obu stronach tablice z nazwiskami pomordowanych, u stóp pomnika zawsze kwiaty. To dowód pamięci uczniów miejscowej szkoły podstawowej, która przyjęła imię chorążego Zdzisława Pilawy, zastępcy dowódcy czwartej kompanii.

JERZY CZERKAWSKI

Rys. J. Rocki

---

1) Wszyscy powstać!

2) Przeklęta polska banda.

3) Ppor. Zbigniew Furgala, obecnie pułkownik, jest dziś jedynym żyjącym świadkiem tragedii czwartej kompanii 3 p.p. Jest komendantem jednej ze szkół oficerskich.

4) Kpr. Boleslaw Będzielewski w trakcie opisanej ucieczki uratował ewidencję czwartej kompanii. Awansowany do stopnia plutonowego poległ w toku dalszych walk I DP.

NIEFORTUNNE POSZUKIWANIA WIOSNY

DATA BYŁA FERALNA. Trzynasty marzec i do tego piątek. Ma się jednak te „harcerskie przyzwyczajenia", więc gdy naczelny powiedział: „Jedźcie szukać śladów wiosny!" bez szemrania naszykowaliśmy się do podróży. Kajtel zabrał wszystkie aparaty fotograficzne i wielką ilość teleobiektywów, a ja notes i... kalosze.

— Przydadzą się — pomyślałam, gdy redakcyjna „Warszawa" ruszyła z ulicy Mokotowskiej w strumieniach płynącego błota. Kilkadziesiąt minut później znaleźliśmy się już w okolicach Nowego Dworu Mazowieckiego.

Na szosie prowadzącej w stronę Jabłonny spotykamy Janka, ucznia V klasy. Macha ręką, aby zatrzymać jakiś samochód. Do domu ma ponad trzy kilometry. Niestety, kilkadziesiąt samochodów przejechało nie zwracając uwagi na chłopca. Mimo że mrozy już się skończyły akcja „Kierowco, pomóż dziecku" ma w dalszym ciągu kolosalne znaczenie. Za kilka dni, gdy słońce mocniej przygrzeje trudno będzie przebrnąć przez tę drogę. W jeszcze gorszej sytuacji znajdą się te dziewczynki, uczennice Szkoły Podstawowej w Skierdach, która chodzą do szkoły drogą polną.

Jedziemy dalej, i jak na razie wody jednak nie ma. W Suchocinie widzimy dwóch chłopców. Andrzej Liwski i jego przyjaciel Krzysiek Wiliński przekopują drogę od szosy do domu.

— Takie są tu zwały śniegu — mówi Andrzej — że samochód nie może przejechać. Postanowiliśmy pomóc trochę rodzicom...

Nadmiaru śniegu doświadczyliśmy zresztą i na własnej skórze. Była to miejscowość Rajszew. Wydawało nam się, że boczna droga od szosy prowadzi w stronę budynku szkolnego. Skręcamy i nagle... Klops! Samochód zakopał się lewymi kołami w śniegu. I to jak głęboko! Własnymi siłami nie możemy dać sobie rady. Z pomocą przychodzi nam dopiero mieszkaniec Rajszewa pan Leon Oleksiak i jego koń Gniazdy. Uff! Wydostaliśmy się.

— Wiosna! — myślę sobie.

— I kalosze wzięłam...

Ale to wszystko zdarzyło się trzynastego marca. W chwili gdy czytacie te słowa sytuacja mogła już ulec gruntownej zmianie. Wystarczy przecież cieplejszy podmuch wiatru, trochę wiosennego deszczu, parę godzin ostrego słońca i zalegający Polskę śnieg zacznie topnieć. Zacznie zagrażać nam woda.

— Co zrobić aby nie zalała piwnic domów? Aby drogami i ulicami nie płynęły potoki? Aby nie zalała wykopów na budowach? Aby nie wylały rzeki? — Na te pytania starają się w tej chwili znaleźć odpowiedź wszyscy. Wasi rodzice również! W zażegnaniu niebezpieczeństwa wokół waszego domu, szkoły, w przekopaniu odpływów możecie i wy pomóc! Wystarczy wziąć przykład z Andrzeja i Krzyśka.

Tekst i foto:
EWA KLOSIEWICZ
i
KAJETAN ADAMOWSKI

KW

W sprawie ZBYSZKA P.

W 17 numerze „Swiata Młodych" z dnia 27 lutego ukazał się w Klubie Nastolatków list, którego autorem jest ojciec Zbyszka P. Zatytułowany był on „Jestem twoim ojcem". Ojciec Zbyszka pisał:

„Mój syn Zbyszek dobry, lubiany chłopiec nagle się zmienił, straciłem ze Zbyszkiem wspólny język."

Dziś publikujemy wypowiedzi czytelników w tej sprawie.

Dyskusję opracowała R. JABŁONSKA

Trzeba znaleźć przyczynę

OJCIEC Zbyszka zwierza się, że jego syn, Zbyszek, był zawsze miły i wesoły, a od niedawna stał się wulgarny i arogancki.

Sądzę, że Zbyszek może mieć wiele powodów do takiego zachowania. Może któryś z kolegów zrobił mu przykrość, a może stracił zaufanie do dorosłych. Może rodzice nieświadomie skrzywdzili Zbyszka, gdy np. chciał coś powiedzieć czy zwierzyć się, a oni nie mając, czasu odprawili go z kwitkiem!

Jeszcze jednym powodem, dla którego Zbyszek stał się inny, może być złe towarzystwo. Wplątał się, chociaż tego nie chciał.

Sądzę, że Zbyszek znajdzie wspólny język z ojcem. Ale na to trzeba czasu oraz cierpliwości obu stron. Wierzę, że Zbyszek się poprawi, gdyż na pewno jest dobrym chłopcem, a jego zachowanie wywołane jest jakąś chwilową depresją.

Anna z Wrocławia

Obawia się, że go nie zrozumieją

MYŚLĘ, że Zbyszek nie zmienił się. Stał się tylko bardziej dorosły. Nurtują go jakieś sprawy, a on nie ma ich komu wyjawić. Nie chce się z nimi zwrócić do rodziców, gdyż myśli, że go nie zrozumieją, że mu nie pomogą. Może nie chce zabierać im czasu, może wstydzi się zwierzyć starszym? W wielu rodzinach jest podobnie. Rodziców uważa się tylko za „rodziców", a nie za przyjaciół.

Adam z Katowic

Zbyszek popełnia błąd

POSTĘPOWANIE tego chłopca jest niesłuszne. Chociażby nawet miał jakieś powody do smutku, absolutnie nie powinien się w ten sposób odnosić do rodziców.

W moim domu atmosfera jest zupełnie inna. Mój tatuś jest oficerem, mama pracuje w biurze jako księgowa. Mam też o rok młodszego brata. Rodzice bardzo dobrze nas wychowują, a my dostrzegając to, staramy się być dobrymi. Wszyscy stołujemy się w stołówkach, dlatego całe popołudnie, poza odrabianiem lekcji i uczeniem się, mamy dla siebie.

Swoje kłopoty przedstawiamy rodzicom i jakoś nie kryjemy się z nimi. Właśnie chyba dlatego atmosfera w moim domu jest pogodna i zupełnie inna niż u Zbyszka.

Uważam, że Zbyszek powinien podzielić się ze swoimi rodzicami tym, co trapi go od dłuższego czasu. To są przecież jego najlepsi i najwierniejsi przyjaciele. Z postępowania tego chłopca wynika, że Zbyszek jest zamknięty w sobie i woli żyć samotnie. Po co zrywa wszystkie więzy łączące go z rodzicami? Jeśli się nie zmieni, popełni wielki błąd!

Nastolatka
(Jedna z wielu)

Byłem w podobnej sytuacji

NIE MA na świecie gorszej rzeczy dla syna od gniewu ojca, od braku wspólnej przyjaźni i zrozumienia w rodzinie.

Chwilowe, bo tak na pewno jest, niewłaściwe zachowanie się Zbyszka P. wobec rodziców zostało spowodowane jakąś przykrością. Jak każdy młody człowiek, tak i on ma swoje dobre i złe dni, zmartwienia i kłopoty. Ludziom starszym rozwiązanie ich lub wczucie się w sytuację nastolatka przysparza wiele trudności. Stąd wywodzi się często negatywny stosunek rodziców do spraw młodzieży.

Zbyszek stara się własnymi siłami wybrnąć ze swych kłopotów. Może po przeczytaniu naszych listów potrafi odnaleźć w tym zawiłym labiryncie, jakim jest konflikt w rodzinie, właściwą drogę do rodziców.

Mariusz P. z Kielc

Trzeba zaufać rodzicom

MOTYWY postępowania Zbyszka są bardzo zawiłe. Jedno jest pewne: zachowanie jego jest niewłaściwe. Postępowania takiego nic nie może usprawiedliwić.

Zdaje mi się, że motywów należy szukać poza domem. Być może, że powodem jest dziewczyna. Zbyszek ma przecież już 15 lat. Jest to wiek, w którym chłopcy lubią towarzystwo płci pięknej, choć płeć ta może czasami wiele krwi napsuć (wiem to z własnego doświadczenia). Taki wypadek mógł zaistnieć i tym razem.

Z listu jego ojca wynika, że Zbyszek nie ma przyjaciela, któremu mógłby powierzyć swoje kłopoty. Tym bardziej powinien się przekonać, że jego ojciec godny jest zaufania. Zresztą można spróbować. Myślę, że ojciec Zbyszka tego zaufania nie zawiedzie. Widać przecież, że jest on gotów w każdej chwili służyć synowi dobrą radą. Uważam, że nie trzeba szukać przyjaciół daleko.

Janusz F.

To sprawa wieku

W TYM ARTYKULE ukazany jestem ja. Tak samo zresztą jak bohater artykułu mam na imię Zbyszek. Mam poza tym szesnaście lat, chodzę do Liceum Ogólnokształcącego i mieszkam w jednym z miast Zagłębia Dąbrowskiego.

W ostatnich latach przechodziłem okres przekory. Odnosiłem się do rodziców ostro, byłem ciągle markotny i niezadowolony. Początkowo rodzice mnie rozumieli, lecz w końcu doprowadziłem swoim postępowaniem do tego, że i oni się denerwowali. Nie wiem, dlaczego nie mogłem zrozumieć, o co mają ciągle do mnie pretensje.

Przeżywałem wtedy swoją pierwszą miłość. Powiedziałem o tym rodzicom i mojemu najlepszemu koledze. Rodzice — wbrew przewidywaniom — okazali się wyrozumiali. Miałem jednak przed nimi inne swoje tajemnice. Niekiedy pytali mnie, dlaczego jestem smutny, zdenerwowany. Wykręcałem się od odpowiedzi bolącą głową, szkołą.

Postępowanie Zbyszka, bohatera artykułu, jest więc typowe dla tego wieku. Wiem o tym, ponieważ sam przechodziłem taki okres. Rozumiem Zbyszka. Osobiście radziłbym mu, żeby szukał pomocy u przyjaciela lub ojca. Uważam, że właśnie ojciec jest jego najlepszym przyjacielem.

Zbyszek
z „katowickiego"

TERESA WEYSSENHOFF

2.)

PIERWSZY KONCERT

NA FRONTOWEJ ŚCIANIE Akademii Muzycznej w Kolonii rozlepiono kolorowe afisze:

Jan van Beethoven, tenorzysta kapeli dworskiej w Bonn, ma zaszczyt zawiadomić, że w dniu 26 marca 1778 roku w sali Akademii Muzycznej w Kolonii przedstawi Szanownej Publiczności swoich dwóch uczniów: dziesięcioletniego Piotra Löwela i sześcioletniego Ludwika van Beethovena, juniora, który wystąpi jako pianista w koncertach i triach fortepianowych.

Dwa dni wcześniej Ludwik, żegnany uściskiem i błogosławieństwem Marii Magdaleny, wsiadł do dyliżansu, wyruszając w swą pierwszą podróż.

Ojciec promieniał, ale jego nadmierna troskliwość drażniła, potęgując strach i osłabiając uczucie radości. Bo mimo kuszącej wizji sławy, jaką niejednokrotnie roztaczano, chłopiec się bał. I nie mógł się zgodzić z twierdzeniem, że w pianistyce bardziej chodzi o wirtuozerię efektów niźli o głębię subtelnej interpretacji ukrytego tematu. Myślał zgoła inaczej, choć myśli tej nigdy nie wypowiadał. Może dopiero kiedyś, gdy dorośnie... Może.

Kolonia olśniła go przytłaczając jednocześnie uderzającym kontrastem. Przyzwyczajony do błotnistych dróg bońskiego przedmieścia i małych jednopiętrowych domków — nie mógł nadziwić się brukom chodników, wysokim kamienicom i strzelistym wieżom świątyń. To był zupełnie nowy świat, którego istnienia wcale nie przeczuwał i który odkrył w zdumieniu.

Generalna próba wypadła znakomicie. Jan Beethoven kupił nawet Ludwikowi pudełko czekoladek czuwając, aby jakieś nieopatrzne słowo nie przepłoszyło dobrego nastroju — rękojmi sukcesu.

Chłopiec ożywił się, zapominając o wszystkich wątpliwościach i nie protestował, gdy przyszedł krawiec z nowym ubraniem, które kazał mu przymierzyć. Było tak piękne, że aż nierealne. Popatrzywszy w lustro, nie mógł poznać w tym nieprawdopodobnym odbiciu małego obdartusa. Ale kiedy się śmiał, odbicie śmiało się także; kiedy podskoczył klaszcząc w dłonie — i ono powtórzyło ten ruch. Wątpliwości prysły. Tak! To był naprawdę on: mały artysta, któremu jutro dorośli ludzie złożą wspaniały hołd, podobnie jak Mozartowi.

Mozartowi?...

Skojarzenie przyszło niespodziewanie i wszystkie pozornie nic nie znaczące drobiazgi urosły w jednej chwili do rangi spraw zasadniczych. Bunt powrócił.

Mały stanął przed ojcem i hardo zadzierając głowę powiedział:

— Więc chcesz zrobić sobie ze mnie Mozarta?

Jan Beethoven pobladł. Usta mu się zwęziły. Opanował się jednak.

— Ależ, synku, zastanów się! Przecież wypełniam jedynie wolę dziadka, który pragnął, abyś był prawdziwym muzykiem.

— Wolę dziadka? — Ludwik zastanowił się chwilę. Oczy mu zapłonęły. — Nie wierzę ci! Bo dziadek pozwoliłby mi grać własne piosenki i nie kazałby napisać na afiszu, że mam sześć lat, skoro mam osiem!

— Milcz! — ryknął Beethoven, tracąc panowanie. — I zapamiętaj sobie, że dopóki jesteś pod moją opieką, musisz mnie słuchać! A teraz zdejm ubranie. Połóż starannie na krześle, aby się nie wygniotło, bo jutro...

— Co jutro?

— Koncert.

— Nie będę grać!

Jan Beethoven ścisnął skronie i wybiegł z pokoju. Trzask drzwi otrzeźwił chłopca. Powiódł dookoła spojrzeniem i nagle przeraził się nie tyle swej samotności, ile tego, co powiedział. Poczuł lęk o ojca i wstyd za siebie. Przez kilka minut spoglądał w okno, po czym zdecydował: musi odnaleźć ojca. Musi. Za wszelką cenę.

Ale kiedy znalazł się na ulicy, stanął bezradnie.

— Gdzie iść? W którą stronę?

Po chwili wahania ruszył w kierunku, który wyznaczała w oddali wysoka wieża kościoła. Szedł długo, bardzo długo — tak mu się przynajmniej zdawało. Potrącany przez śpieszących przechodniów, kilkakrotnie zawracał. Patrzył w długie przecznice. Słuchał nawoływań przekupniów i przerażała go myśl, że chyba już nigdy nie odnajdzie ojca.

W pewnym momencie ocknął się na dźwięk czyjegoś głosu:

— Czego szukasz, mały? Zbłądziłeś?

— Zbłądziłem! — przyznał, czerwieniąc się i przestępując z nogi na nogę.

Przed nim stał młodzieniec wykwintnie ubrany i uśmiechał się przyjaźnie, wymachując laseczką.

— Gdzie chcesz iść? Odprowadzę cię, bąku! Wiem, tacy chłopcy to istne utrapienie rodziców. No, czemu milczysz? Powiedz przynajmniej, gdzie mieszkasz?

— W Bonn.

Aa! Więc skądżeś tu się wziął? Uciekłeś może? Dyliżansem? Na gapę? Bo i tak bywa.

Wesoły ton nieznajomego dodał Ludwikowi odwagi.

— Przyjechałem z ojcem do Akademii Muzycznej i...

— I znudzony próbą postanowiłeś poznać Kolonię na własną rękę. To doskonale! Ja też kiedyś postąpiłem podobnie, więc rozumiem twoją ciekawość. Lecz teraz idziemy! Widzisz? Akurat w przeciwnym kierunku! — roześmiał się znowu, chwytając Ludwika za rękę.

W czasie drogi zadawał mu wiele pytań, które utwierdziły chłopca w przekonaniu, że ten skądinąd miły pan traktuje go jak głupiego smarkacza, który sam nie wie, czego chce i dlatego wymyśla różne niemądre rzeczy. Ale gryzł się w język, aby niepotrzebnie nie palnąć jakiegoś głupstwa.

Doszli wreszcie do Akademii. Nieznajomy, ujmując go pod brodę, powiedział:

— Już teraz sam sobie poradzisz, mały. Do widzenia!

— Dziękuję panu! — bąknął chłopiec i po chwili niezdecydowania pchnął ciężkie drzwi i nie bardzo wiedząc, co zrobi, jeśli nie znajdzie ojca albo — w najgorszym wypadku — pana Pfeifera.

Zatrzymał go woźny.

— Czego chcesz? — warknął groźnie. — Tu nie wolno się włóczyć.

Ale w malcu odezwała się nagle duma i rzucił tak pewnie, a zarazem tak wyniośle, jakby istotnie był wielkim sławnym artystą:

— Jestem Ludwik van Beethoven — junior!

— Ty? — w głosie drgnęło rozbawienie.

— Ja! — wypiął dumnie pierś, dorzucając niemal rozkazująco: — Chcę widzieć ojca!

Stary zawahał się chwilę.

— Ano chodź. Lecz jeśliś mnie oszukał, pamiętaj! Lanie cię nie ominie, jak mi Bóg miły! Oj, popamiętasz wtedy, smarkaczu!

Ludwik nie odezwał się jednak. Czuł się głęboko urażony. I pewno dlatego miał ogromną ochotę uszczypać swego przewodnika w tłuste pośladki.

Kiedy weszli do sali, muzycy dyskutowali z ożywieniem. Beethoven, ujrzawszy syna, drgnął — zaskoczony. Ludwik biegł ku niemu radośnie. Woźny pokiwał głową i zamknął za sobą drzwi.

Rys. M. Kościelniak

C.d.n

TYTUS, ROMEK i ATOMEK

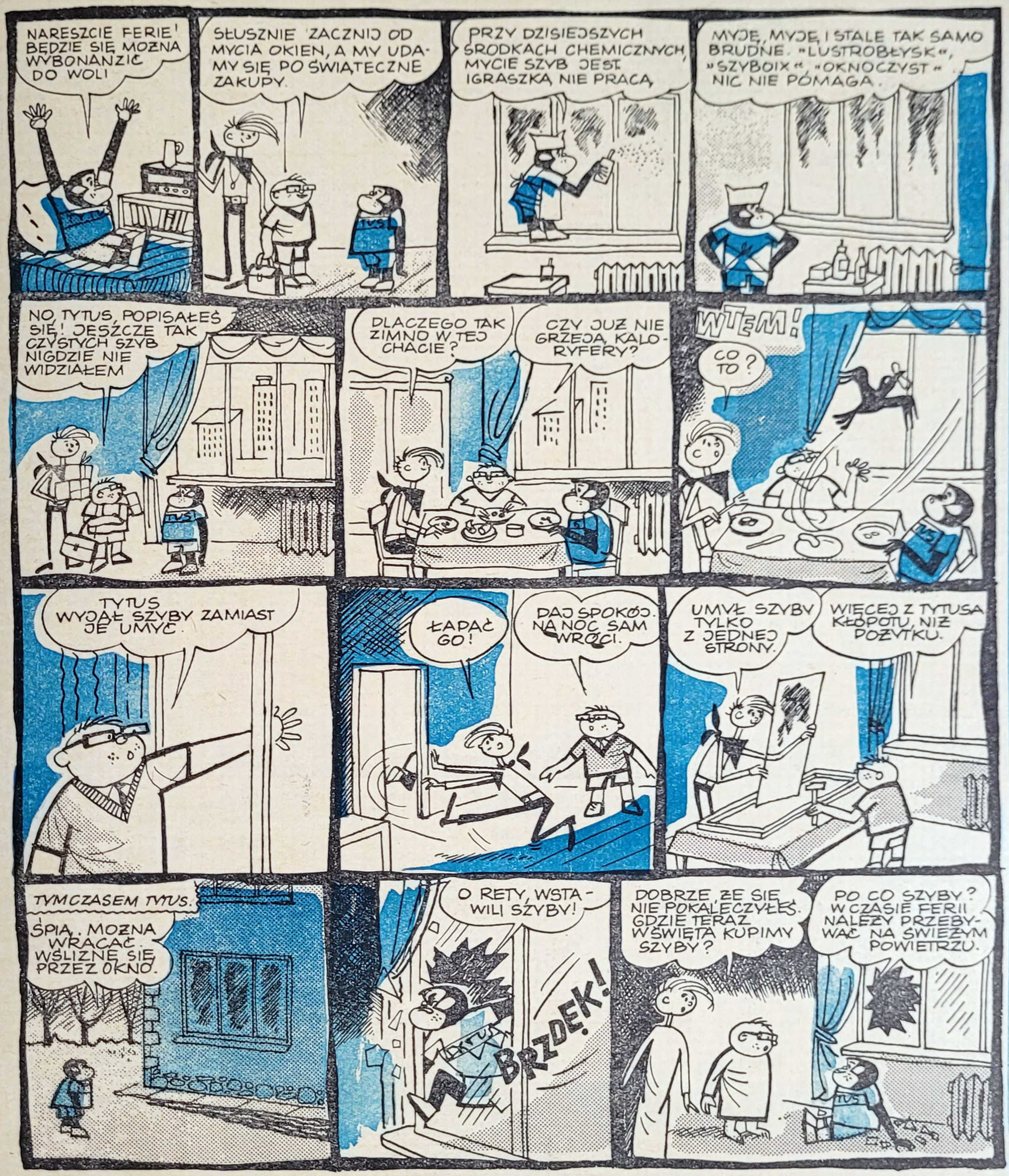

Rys. HENRYK CHMIELEWSKI

„SWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. REDAGUJE ZESPOŁ. Red. nacz. JERZY MAJKA, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Sekretariat administracji 21-15-61. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA i SPORTOWA" RSW „Prasa" Warszawa, ul. Bagatela 14. Biuro ogłoszeń — W-wa, ul. Wspólna 61. Tel. 21-21-29. Druk Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", W-wa, Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł 4.00, kwartalna zł 12.00. Wpłaty przyjmują Urzędy Pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" Warszawa, ul. Towarowa 28 do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. ADRES REDAKCJI: WARSZAWA, UL. MOKOTOWSKA 24.
Zam. 1158. K-65

GWIAZDY BIG-BEATU I PIOSENKI

EDWARD HULEWICZ

Jesienią ubiegłego roku piosenkarz pisał do nas:

„Ucałowania dla przemiłych czytelników „Świata Młodych" z egzotycznego Taszkientu. Przed nami jeszcze kraje południowej Azji, potem Krym i północ z Moskwą i Leningradem. A jeszcze niedawno byliśmy na Syberii, tak że skoki temperatury są kolosalne. Zmiany klimatu i ciągłe podróżowanie znosimy pogodnie i z humorem, jako że przyjmują tu nas wszyscy bardzo serdecznie. Do kraju wrócimy pełni wrażeń i wspomnień. Będzie co opowiadać..."

Po powrocie solisty ze Związku Radzieckiego dość trudno było go „złapać" na chwilkę rozmowy. Koncerty w kraju, nowe nagrania, giełda TV, wyjazd na kilka dni do Kwidzynia, do stęsknionej mamy. To były absorbujące sprawy. Musieliśmy cierpliwie czekać swojej kolejki. Wreszcie, gdy już się udało spotkanie, usłyszeliśmy na wstępie:

— Właśnie za kilka dni wyjeżdżam ponownie na koncerty do Związku Radzieckiego. Nie będzie mnie w kraju prawie 3 miesiące.

— Czyli, że wrażenia z podróży już odbytej zostały zastąpione wrażeniami związanymi z podróżą nową. Czy tak?

— No, nie jest tak źle. Pamiętam doskonale mój pierwszy pobyt w ZSRR i będę go długo wspominał. Cała nasza grupa (Edward Hulewicz występował w ZSRR razem z innymi z zespołem „Heliosi", Jadwigą Hand, Lilianą Urbańską, Anną Pietrzak) nawiązała kilka miłych znajomości. Na przykład z leningradzkim zespołem muzycznym „Pajuszczije Gitary", czy też ze studentką — entuzjastką wszystkiego co polskie, która jeżdżąc w ślad za nami towarzyszyła nam w wielu miastach i uczestniczyła w naszych koncertach.

— Co było powodem pana odejścia z zespołu „Heliosi"?

— Złożyło się na to wiele przyczyn natury organizacyjnej i artystycznej, w rezultacie których „Heliosi" jako zespół przestali istnieć. Część muzyków przeszła do nowej „Grupy Land", część ma indywidualne plany. Ja obecnie nagrałem swoje nowe piosenki z łódzką grupą muzyczną „Canon Rytm". Z ich udziałem wystąpiłem też w Telewizyjnej Giełdzie Piosenki. Czy zwiążę się z nimi na stałe, przyszłość pokaże. Na razie myślę o nowych koncertach w ZSRR, dokąd wyjeżdżamy w tym samym składzie co poprzednio...

*

Edward Hulewicz wyjechał już ponownie na tournée koncertowe po Związku Radzieckim. Do kraju powróci wiosną. Przedtem jednak nagrał pięć piosenek dla Studia Rytm: „Nie widziałem ciebie", „Może to ty", „Tylko dzień", „W tak wielkim mieszkasz mieście" i piosenkę, która stała się już przebojem: „Nie pytaj już". Nakręcił także dla TV dwa muzyczne teledyski. Być może niebawem ukaże się długo oczekiwana płyta z piosenkami Edwarda Hulewicza.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Właśnie listonosz przyniósł list od Edwarda Hulewicza. Czytamy m. innymi:

„...Jesteśmy w egzotycznej Ałma-Acie. Publiczność cudowna! Byliśmy już w Uljanowsku, gdzie widzieliśmy dom, w którym urodził się Lenin. A teraz czekają nas koncerty w kilku republikach środkowej Azji. Pozdrawiam serdecznie polską młodzież, a entuzjastów „Świata Młodych" — szczególnie gorąco".

ALICJA WIELGOŁAWSKA

PERSPEKTYWY ZASTOSOWANIA LASERÓW

JEŚLI POSTĘP w technice laserowej będzie się odbywał w dotychczasowym tempie, lata siedemdziesiąte naszego stulecia mogą rozszerzyć zastosowanie laserów do wielu nowych dziedzin, takich jak wiercenie szybów i drążenie tuneli, nadawanie programów telewizyjnych, operacje chirurgiczne...

Takie perspektywy rozwoju techniki laserowej zapowiedziano w odczytach wygłoszonych w związku z otwarciem w Waszyngtonie, w Krajowym Muzeum Historii i Techniki, wystawy poświęconej pierwszemu dziesięcioleciu techniki laserowej.

Już obecnie przy pomocy wiązki światła laserowego można wiercić otwory w diamentach, spoić rogówkę oka bez operacji chirurgicznej, a nawet wycierać litery w maszynopisie.

Obecnie można wytworzyć wiązkę laserowych promieni o intensywności miliard razy większej niż intensywność światła na powierzchni Słońca. Barwa (długość fali) laserowych promieni jest milion razy czystsza niż barwa światła ze źródeł tradycyjnych. Można również tak skierować laserowy promień na bardzo odległe przedmioty, że uzyskuje się milion razy większe natężenie światła niż to się da uzyskać przy pomocy najlepszych reflektorów. Zwykłe światło stanowi bowiem gąszcz promieni o różnej długości fali i dlatego nie da się skupić w zwartą, skoncentrowaną wiązkę.

Zasadę lasera odkryto w 1958 r., a pierwsze urządzenie laserowe zbudowano w r. 1960. Od tego czasu stosowano go już w wielu różnych dziedzinach: od precyzyjnych operacji chirurgicznych do łączności w kosmosie. Jednakże dotychczas sprawność laserów jest stosunkowo mała, wynosi zaledwie 20 — 30 proc. ich potencjalnej energii, a najsilniejsze wiązki promieni można uzyskać tylko na ułamki sekund.

Ale zdaniem uczonych nic nie stoi na przeszkodzie temu, żeby w drugim dziesięcioleciu rozwoju techniki laserowej można było uzyskać stuprocentową sprawność laserów, a także podjąć masową ich produkcję po cenach znacznie niższych od kosztownego obecnie urządzenia używanego do celów doświadczalnych.

Wówczas będzie można stosować laserowe światło do obalania murów, drążenia tuneli, przesyłania miliony razy więcej informacji niż istniejące kanały są w stanie pomieścić, będzie także można zrewolucjonizować operowanie nowotworów.

Waszyngtońska wystawa demonstruje bowiem nie tylko przesyłanie przy pomocy światła sygnałów dźwiękowych, dalekopisowych i telewizyjnych, lecz również pokazuje, jak skupione w cieniutką strużkę silne promienie laserowe można stosować do zamieniania — parę uszkodzonej lub rakowatej tkanki, niedostępnej do usunięcia innymi metodami.

Silne światło laserowe może służyć także dla celów wojskowych, np. unieszkodliwiania nieprzyjacielskich rakiet czy samolotów. **(b)**

DO SZKOŁY NA NARTACH

DZIŚ MAMY ostatni dzień kalendarzowej zimy. Ta tegoroczna była — wyjątkowo długa i śnieżna i dlatego, mimo że już jutro powitamy pierwszy wiosenny ranek, w wielu rejonach naszego kraju pokrywa śniegu utrzyma się jeszcze przez jakiś czas.

W Zwardoniu, położonym na samym krańcu Polski, w Beskidzie Żywieckim, tuż nad granicą z Czechosłowacją — uczniowie zdążający do szkoły nieprędko więc odepną narty od butów.

Tak, oni znaleźli sposób na to, by nawet w najcięższe zimowe dni zdążyć do klasy, chociaż trzeba było czasami pokonywać blisko 4-kilometrową trasę.

Kiedyś napadało w Zwardoniu tyle śniegu, że nie było widać płotu otaczającego szkołę. Woźna nie mogła napalić w piecach. Ale uczniowie przyjechali. Przekopali dojście, lekcje się odbyły!

Powiadają, że góral rodzi się już z nartami na nogach. Trochę w tym prawdy, konieczna jest jednak nauka stylowej jazdy pod okiem instruktora.

I dlatego pan Andrzej Bryś, nauczyciel wychowania fizycznego (także fizyki i chemii) na lekcjach gimnastyki pracuje nad doskonaleniem umiejętności narciarskich swoich uczniów. Są tego efekty. W województwie krakowskim wyprzedzają ich tylko zakopiańczycy! Jest też dużo talentów indywidualnych, np. Bożena Zwardoń (niech was nie zdziwi nazwisko, w Zwardoniu na 1320 mieszkańców nosi je aż 380) z VII klasy od 5 lat zdobywa I miejsce na mistrzostwach szkół podstawowych powiatu żywieckiego.

Bożenie, jej koleżankom i kolegom życzymy, aby jak najprędzej rozsławili imię swojej miejscowości, tak jak rozsławił je przed laty były mistrz Polski w biegu narciarskim na 50 km, Franek Zwardoń.

Życzymy im też samych piątek i ciekawych lekcji w nowej, pięknej szkole (tysiąclatce), jaką otrzymali w styczniu bieżącego roku.
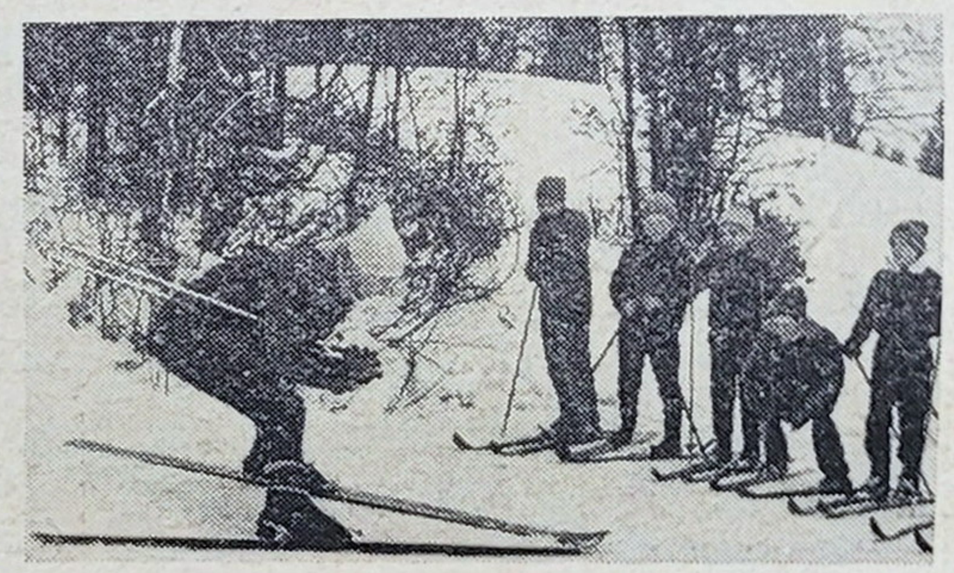
Tekst i foto: TERESA DROGA-KUPCZYNSKA